

Dawne
Pokucie i Huculszczyzna
w opisach cudzoziemskich podróżników

Wybór tekstów z lat 1795–1939

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



DIALOG



**Dawne Pokucie i Huculszczyzna
w opisach cudzoziemskich podróżników
Wybór tekstów z lat 1795–1939**

Do druku przygotowali
oraz przypisami opatrzyli

**Janusz Gudowski • Marek Olszański • Andrzej Ruszczak
Katarzyna Tur-Marciszek • Włodzimierz Witkowski**

Posłowie
Ryszard Brykowski

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



Wydawnictwo Akademickie DIALOG

Teksty tłumaczyli:

Janusz Gudowski (M.M. Dowie: rozdz. VII, XI, XII, XVII; E. Spencer)

Marek Olszański (B. Hacquet; H. Zbinden)

Aleksandra Ruszczak (M.M. Dowie: rozdz. XIII, XVIII, XIX, XX; B. Newman; D. Hosmer)

Andrzej Ruszczak (K.W. Zap: rozdz. XI)

Katarzyna Tur-Marciszek (M.M. Dowie: rozdz. III i XV)

Włodzimierz Witkowski (K.W. Zap: rozdz. X)

Okładka: akwarela Karola Kossaka (reprodukcja pocztówki z cyklu „Huculi w drodze”, wydawnictwo Książnica-Atlas, 1939; ze zbiorów kolekcjonera Wojciecha Nogasa)

Redakcja i korekta

Barbara Stahl

© Copyright by Wydawnictwo Akademickie DIALOG

Wydanie elektroniczne

Warszawa 2014

ISBN ePub: 978-83-8002-000-9

ISBN mobi: 978-83-8002-001-6

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: 620 87 03

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

www.wydawnictwodialog.pl

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa

e-mail: kontakt@elib.pl

www.eLib.pl

Dawne Pokucie i Huculszczyzna

Spis treści

- Okładka
- Karta tytułowa
- Karta redakcyjna
- WPROWADZENIE
- Balthasar Hacquet Najnowsze podróże przyrodniczo-polityczne po Karpatach Dackich i Sarmackich, zwanych również Północnymi, w latach 1791–1793
- Nota o autorze
- O Karpatach Pokuckich, ich mieszkańcach, zwyczajach i obrzędach etc.
- Edmund Spencer Podróże po zachodnim Kaukazie oraz przejazd przez Imerycję, Mingrelię, Turcję, Mołdawię, Galicję, Śląsk i Morawy w 1836 roku
- Nota o autorze
- Przez Pokucie
- Karel Władisław Zap Wędrówki i przechadzki po galicyjskiej ziemi
- Nota o autorze
- Wyjazd na Pokucie
- Mélie Muriel Dowie Panna w Karpatach
- Nota o autorze
- Bernard Newman Rowerem po Polsce
- Nota o autorze
- Huculi
- Dorothy Hosmer Rowerem przez Polskę. Podróż młodej Amerykanki średniowiecznymi drogami z Krakowa ku niespokojnym ukraińskim kresom
- Nota o autorce
- Wśród polskich Ukraińców
- Hans Zbinden Na Huculszczyźnie
- Nota o autorze
- Wędrówki po huculskich górach
- POSŁOWIE
- Mapa
- Słowniczek nazw miejscowości na Pokuciu i Huculszczyźnie wymienianych w antologii Opracowali Andrzej Ruszczak i Włodzimierz Witkowski
- Spis ilustracji
- Ilustracje
- O wydawnictwie

WPROWADZENIE

Pokucie i Huculszczyzna od dawna przyciągały uwagę. Zwłaszcza ta druga kraina intrygowała i niepokoiła, inspirowała twórców, obrastała legendami, a dla wielu stała się wręcz życiową pasją. Historyczne Pokucie rozciąga się na wyżynie wspartej o wschodni skłon Karpat, zamkniętej rzekami Prutem i Czeremoszem. W XIX w. geografowie i niektórzy krajoznawcy zaliczyli do tego regionu także ziemie leżące na północy, między Prutem a Dniestrem. Przez wieki żyły tu obok siebie różne nacje, współistniały rozmaite religie, mieszały się języki. Górzystą część Pokucia zajmuje Huculszczyzna. Zamieszkują ją Huculi – ukraińscy górale, dawniej zwani góralami ruskimi, wyróżniający się gwara, strojem, rzemiosłem, budownictwem oraz typem gospodarowania. Dawny Hucul to pasterz, a zatem człowiek wolny, przychodzący latem ze stadami owiec na połoniny, gardzący uprawą ziemi, do miasta zaglądający w dni jarmarków. Swoje siedziby Huculi mają nie tylko na Pokuciu, lecz również na Bukowinie, aż za dzisiejszą granicą ukraińsko-rumuńską, ponadto po drugiej stronie Karpat, a także na terytoriach sąsiednich grup kulturowych.

W podtytule przedstawianej czytelnikowi antologii pism o dawnym Pokuciu i Huculszczyźnie widnieją słowa: „Wybór tekstów z lat 1795–1939”. W datach tych, nieprzypadkowych, tkwi głęboka symbolika. Można oczywiście przyjąć, że wyznaczają one okres między wydaniem jednej z pierwszych i jednej z ostatnich prac „starej daty” o tych ziemiach: w 1794 r. ukazał się bowiem w Norymberdze kolejny tom dzieła o Karpatach „Sarmackich” autorstwa Balthasara Hacqueta, pierwszego badacza Huculszczyzny, którego relacja otwiera niniejszy zbiór, a w 1939 r. wydano w Szwajcarii reportaże Hansa Zbindena, tenże zbiór zamykające. Ale są to zarazem daty symbolizujące utratę przez Polskę niepodległości po trzecim rozbiornie w 1795 r. (choć, co prawda, Pokucie odpadło od Rzeczypospolitej już po pierwszym rozbiornie w 1772 r.), a po 17 września 1939 r. również łączności z tymi ziemiemi. Za każdym razem kończyła się pewna „dawność”, żeby użyć sformułowania Stanisława Vincenza, odchodziła w niebyt epoka, co tak sugestywnie ukazuje zamieszczona na okładce akwarela Karola Kossaka, wnuka Juliusza, mieszkającego w Tatarowie na Huculszczyźnie w latach 1935–1943. Pierwsza epoka to czasy sarmackie wraz z towarzyszącymi im uwarunkowaniami społecznymi. Jej zacierające się ślady odnajdziemy w opisach Edmunda Spencera czy Karela Zapa. Druga natomiast to okres odkrywania „barwnego” Pokucia i Huculszczyzny – ich niezwykłego folkloru, przebogatej sztuki oraz duchowej kultury – czas pielgrzymek artystów, pisarzy, kuracjuszy i turystów.

Trudno byłoby określić cezurę dzielącą obie epoki. Czasy staropolskie zaczęły przemijać po 1848 r., kiedy w Galicji zniesiono pańszczyznę i stopniowo poczęła się wytwarzać ukraińska świadomość narodowa. Z kolei etap „barwnej” Huculszczyzny przypada na lata późniejsze: choć wspomina już o nim K. W. Zap, autor relacji z 1844 r., to na dobre rozpoczął się dopiero u schyłku XIX stulecia. Wielka wystawa sztuki huculskiej w Kołomyi w 1880 r. oraz wydanie dzieła Oskara Kolberga (a konkretnie tomów poświęconych Pokuciu) zwróciły uwagę na wyjątkowość tego regionu i przyczyniły się do rozwoju ruchu turystycznego. Tak więc odkrywanie Pokucia i Huculszczyzny ma stosunkowo krótką historię choć zarazem bogaty dorobek, zwłaszcza w dziedzinie piśmiennictwa

krajoznawczego.

O ziemiach tych pisali w dawnych czasach przedstawiciele osiadłych tu nacji: Rusinów, Polaków, Żydów, Ormian, Niemców. Pisali także cudzoziemcy, będący przejazdem bądź rezydujący w Galicji pod rządami monarchii austro-węgierskiej lub później – w Odrodzonej Polsce. Ich relacje, mało znane czy też w ogóle nieznane polskiemu czytelnikowi, są szczególnie ciekawe, gdyż prezentują różnorodne spojrzenia, niekiedy wykpiwając ówczesną rzeczywistość, kiedy indziej zadziwiając wrażliwością i trafnością spostrzeżeń. Te właśnie opisy znalazły się w niniejszym zbiorze, a ich autorami są: pochodzący z Bretanii profesor nauk przyrodniczych, który pod koniec XVIII w. prowadził różnorodne badania w Karpatach Wschodnich, w Siedmiogrodzie i na Bukowinie; angielski podróżnik powracający w 1836 r. z Kaukazu; czeski cesarsko-królewski urzędnik pracujący we Lwowie, który odwiedził Pokucie w 1844 r.; młoda Szkotka przebywająca na Huculszczyźnie w 1890 r.; angielski dziennikarz i dawny szpieg z czasów I wojny światowej, objeżdżający w latach trzydziestych XX w. Polskę na rowerze; amerykańska dziennikarka zwiedzająca Pokucie i Huculszczyznę – również na rowerze – rok przed wybuchem II wojny światowej; wreszcie szwajcarski pisarz i socjolog przebywający tu aż do pierwszych dni września 1939 r.

Niewielu czytelników polskich miało dotychczas okazję zapoznać się z zamieszczonymi w prezentowanym zbiorze relacjami z dawnych wędrówek po Pokuciu i Huculszczyźnie. Najstarsza praca – Hacqueta *Podróże przyrodniczo-polityczne po Karpatach Dackich i Sarmackich, zwanych również Północnymi, w latach 1788-95* – była co prawda wzmiankowana przy wielu okazjach jako pierwsze dzieło naukowe i krajoznawcze o interesujących nas regionach, nikt jednak nie uchylił „rąbka tajemnicy” i nie stwierdził, co Hacquet widział na Huculszczyźnie pod koniec XVIII w. Nawet Oskar Kolberg w *Pokuciu* jedynie cytował pisany gotykiem niemieckojęzyczny oryginał. Podobnie nie jest znana polskiemu czytelnikowi relacja z pobytu na Pokuciu w 1836 r. angielskiego podróżnika Edwarda Spencera, powracającego tędy z Kaukazu, jak i nieco tylko późniejsze wspomnienia z Pokucia Czecha Karela Zapa. Z kolei o wydanej w 1891 r. książce *Panna w Karpatach* Szkotki Mienie Muriel Dowie pisano w pracach o Huculszczyźnie niejednokrotnie, również jednak bez podawania szczegółów o obserwacjach dokonanych przez autorkę, wybuch zaś II wojny światowej uniemożliwił druk książki w tłumaczeniu polskim. Bardziej znana stała się relacja Anglika Bernarda Newmana z wyprawy na Huculszczyznę na rowerze w połowie lat 30., a to za sprawą tłumaczenia w stanisławowskim kwartalniku „Złoty Szlak” z 1938 r. Natomiast reportaż z podobnej wycieczki Amerykanki Dorothy Hosmer, opublikowany tuż przed wybuchem II wojny światowej w „National Geographic”, nie był dotychczas znany w Polsce. Zawierucha wojenna i późniejsze zmiany nie pozwoliły również poznać szerszemu gronu niezwykle ciekawych reportaży Szwajcara Hansa Zbindena z Huculszczyzny w pierwszych dniach wojny.

* * *

Zespół redakcyjny przygotowujący wydanie niniejszej książki pragnie serdecznie podziękować osobom, bez których edycja ta nie byłaby kompletna: prof. dr. hab. Ryszardowi Brykowskiemu ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” za napisanie „Posłowia” i skonsultowanie „Słowniczka nazw miejscowości”, Aleksandrze Ruszczak za dokonane tłumaczenia, a także autorom bądź ofiarodawcom zdjęć: Ireneuszowi Marciszukowi, Wojciechowi Nogasowi i Adamowi Gąsiorowskiemu.

Balthasar Hacquet

**Najnowsze podróże przyrodniczo-polityczne po
Karpatach Dackich i Sarmackich, zwanych również
Północnymi, w latach 1791–1793^[1]**

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

HACQUET'S
neueste
physikalisch-politische Reisen
in
den Jahren 1788. und 1789.
durch
die Dacischen und Sarmatischen
oder
Nördlichen Karpathen.



Erster Theil.

Nürnberg,
im Verlag der Kaszischen Buchhandlung.
1790.

[1] Hacquet's neueste physikalisch-politische Reisen in den Jahren 1788, 89, 90, 91, 92, 93, 94 und 95 durch die Dacischen und Sarmatischen oder Nördlichen Karpathen, Dritter Theil: ... in den Jahren 1791, 92 und 93..., Nürnberg 1794.

Nota o autorze



Balthasar (Belsazar) Hacquet de la Motte (1739 lub 1740–1815), z pochodzenia Bretończyk, lekarz wojskowy w armii francuskiej, pruskiej, austriackiej, później wykładowca w szkole medycznej w Lublanie, był od 1787 r. profesorem historii naturalnej (nauk przyrodniczych i medycznych) na uniwersytecie założonym we Lwowie przez rząd austriacki. W latach 1788–1795 odbył liczne podróże naukowe po Karpatach Wschodnich, Bukowinie i Siedmiogrodzie, a także po Beskidzie Sądeckim i Tatrach. Rezultaty tych podróży – badawcze i krajoznawcze – zostały przedstawione w czterotomowej edycji *Najnowszych podróży przyrodniczo-politycznych ...*, której fragmenty znalazły się w niniejszym zbiorze. W 1805 r. Hacqueta przeniesiono na Uniwersytet Jagielloński, gdzie był wykładowcą oraz pełnił funkcję dziekana wydziału medycznego, a także kierował Ogrodem Botanicznym. W 1810 r. otrzymał tam doktorat *honoris causa*. Właśnie w Krakowie, w Instytucie Nauk Geologicznych UJ, zachowała się do dziś część jego kolekcji skał i minerałów z Karpat Wschodnich, którą w czasach Księstwa Warszawskiego zakupił we Lwowie elektor saski Fryderyk August. W nauce pozostał jeszcze inny ślad działalności Hacqueta, mianowicie w nazwie tojadu mołdawskiego (*Aconitum moldavicum Hacq.*) oraz rodzaju z rodziny roślin baldaszkowatych *Hacquetia* i gatunków *Hacquetia epipactis* i *Pedicularis Hacquetii*.

Najnowsze podróże przyrodniczo-polityczne... to nie tylko zbiór spostrzeżeń dotyczących geologii czy botaniki. To także pierwszy opis obyczajowości i kultury mieszkańców Huculszczyzny. Czy zawsze prawdziwy? W to niektórzy wątpili, twierdząc, że np. podawane przez Hacqueta szczegółowe informacje o rozwiązłości Huculów były przesadzone i przyczyniły się do powstania krzywdzących opinii.

Praca Hacqueta nadal jest bardzo mało znana, i to nie tylko dlatego, że zachowały się jedynie nieliczne egzemplarze. Rzadko powoływali się na nią w przeszłości inni autorzy, wspominając o Hacquecie jedynie jako o pierwszym badaczu Karpat Wschodnich. Niejasne było, czy rzeczywiście penetrował on tereny górskie, czy tylko ograniczył się do wizyt w podgórskich miejscowościach. Przetłumaczony fragment dowodzi jednak niezbicie, że Hacquet dotarł do najbardziej niedostępnych

miejsc, m.in. w okolicy „Rozrogów” w Górach Czywczyńskich – u zbiegu dawnych granic Rzeczypospolitej, Królestwa Węgierskiego i Hospodarstwa Mołdawskiego – gdzie po upływie blisko półwiecza znajdzie się Wincenty Pol, nasz badacz tych ziem.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

O Karpatach Pokuckich, ich mieszkańcach, zwyczajach i obrzędach etc.^[2]

W Choroszowej, niewielkiej górskiej wiosce, spotkaliśmy po raz pierwszy górali ruskich, czyli prawdziwych Pokucian. Pokucianie, a w dalszej, górzyskiej części kraju górale karpaccy, noszą następujący strój. Głowę przykrywa okrągła, obwisła, czarna czapka z jagnięcej skóry, na szyi zwisa wysmarowany na czarno tłuszczem skórzany rzemień, do którego przyczepione są liczne – małe i duże – mosiężne krzyże, a często również różne medale z tego samego materiału i o podobnej wartości. Im więcej taki chłopak ma na sobie tego żelastwa (mężczyźni noszą mniej ozdób, czasem tylko krzyż), tym większym uznaniem cieszy się w oczach swojej Paraski. Nieraz ozdoby te pokrywają całą pierś; często doliczyłem się trzydziestu i więcej krzyży, które z pewnością ważyły kilka funtów. Początkowo przywiodło mi to na myśl dzikusów z mórz południowych, którzy – jak piszą podróżnicy – używają jako ozdób kości i innych przedmiotów, obwieszając sobie nimi nosy i uszy.

Na co dzień Pokucianie noszą się z węgierska: krótki kaftan z owczej skóry, na nim krótki czirak^[3] i długie szerokie spodnie. Te dwie ostatnie sztuki garderoby farbowane są w korze olchy na kolor ceglasty, który z czasem staje się brunatnożółty. Na stopach zawiązują trójkątne kawałki niewyprawionej skóry, z której wyłazi na wierzch sierść^[4] [...]. Koszula, szczególnie u pasterzy, jest przeważnie – podobnie jak na Węgrzech – nasączona tłuszczem w celu ochrony przed robactwem. Przez pierś przechodzi skórzany pas z zawieszonym rogiem na proch i małą skórzaną torbą na krzesiwo etc.^[5]

Pokucianin, podobnie jak inni górale karpaccy, nigdy nie chodzi bez siekiery^[6], która jest tak ostra, że można nią wszystko przeciąć. Tę broń ma stale przy sobie. Podczas snu trzyma ją pod głową, a w cerkwi i na zabawach nigdy nie wypuszcza jej z ręki. Jednym słowem, w każdej sytuacji gotów jest ukatrupić swego przeciwnika. A ponieważ nie odznacza się najlepszym charakterem, stanowiącym mieszaninę barbarzyńskich cech Tatarów, Hunów i Rosjan, stale należy się mieć przed nim na baczności. Przejawia on nie tylko przebiegłość i zamiłowanie do kradzieży, ale również w najwyższym stopniu skłonność do rozpusty. Niewielu jest takich, którzy zadowolają się własnymi żonami, większość żyje z jedną lub kilkoma przyrodnymi siostrami lub sąsiadkami. Zazdrość jest im obca, o czym będzie mowa później, wobec czego coraz bardziej szerzy się wśród nich syfilis^[7].

Kobiety, które są równie rozwiązłe jak mężczyźni i, podobnie jak oni, zdradzają cechy rosyjskie lub tatarskie, noszą również szczególny strój. Dziewczyna nie przykrywa głowy, włosy zaplata w warkocze [...], w które wplata rzemyk z nanizanymi drobnymi mosiężnymi monetami i guzikami oraz muszelkami morskimi (*Cyprea moneta L.*). Taka fryzura nazywa się kozka. Mężatki przykrywają głowę płócienną chustką zwaną białogłową [...]. Na szyi zawieszają sznury szklanych koralii we wszystkich kolorach; pomiędzy poszczególnymi paciorkami nawleczone są mosiężne krzyżyki, tak że często dziewczyna nosi na sobie podobny ciężar jak chłopak. Nie dość, że Pokucianin zadaje się z cudzą żoną, to nie przeszkadza mu również kazirodztwo, mianowicie współżycie z żoną własnego syna. W dawnych czasach było to w zwyczaju częściej niż obecnie [...].

Dziewczęta noszą również bransoletki z cienkiego sznureczka, obszyte żółtymi guzikami od kamaszy. Koszule kobiece, wyszywane na wołoską modłę kolorową włóczką, z przodu się nie zapinają, tak że piersi – jak u mężczyzn – są stale obnażone, ale ta część ciała płci pięknej nie działa podniecająco na mężczyzn, którzy – jak mówi Pokucianin – nie powinni interesować się tym, co jest przeznaczone dla dzieci. Dolną część ciała okrywa rodzaj pasiastego fartucha, tzw. opjenka, wykonana z różnokolorowej wełny. Stopy obwiązane są sznurkami, podobnie jak u mężczyzn, a czasami odziane w buty. Na biodrach mają pas z niebieskiej wełny, którego obydwie końce zwisają z tyłu.

W pobliżu zbiegu trzech granic [...], mniej więcej w połowie drogi na górę Ruski-ju^[8], znajduje się niezbyt duże jezioro zwane Ozero Curiep^[9]. Nie ma go ani na polskiej, ani na galicyjskiej mapie. Powstało podobno przed stu pięćdziesięciu laty w wyniku osunięcia się góry, czyli tak jak większość górskich jezior. Wydaje się, że jeszcze niedawno powiększyło się, tak że na jego skraju stoją zbutwiałe pnie drzew, zanurzone obecnie na kilka stóp w wodzie [...]. Jezioro oddało nam przysługę, dostarczając wiele ptactwa wodnego, do którego strzelaliśmy przy każdej okazji. Przebywający nad tym małym jeziorem pasterze przynieśli złowione w nim ryby, którymi zaspokoiliśmy głód, a nawet – jeśli wolno mi tak powiedzieć – zajadaliśmy się ze smakiem [...]. Ponieważ byliśmy tu w lipcu, spotkaliśmy także kilku górali zajętych suszeniem siana. Część tej góry, pozbawiona drzew, posiada obfite i żyzne pastwiska [...].

Po zejściu z góry Ruski-ju skierowaliśmy się na wschód, gdzie dotarliśmy do końca naszej rzeki^[10] oraz do granic Marmoroszy, Pokucia i Bukowiny, które też są oznaczone potrójnym kamieniem granicznym^[11], tak jak to jest u zbiegu granic Mołdawii, Bukowiny i Siedmiogrodu [...].

Skierowaliśmy się ku wielkim szczytom Czarnohory, aby dojść do źródeł Prutu. Oddalwszy się parę mil od naszej góry, dotarliśmy ponownie do chłopskich chałup, gdzie wbrew naszym zamiarom zatrzymaliśmy się na blisko dwie doby. W pobliżu naszego obozowiska odbywało się wesele u jednego z wieśniaków. Zaprosił nas na nie nasz gospodarz, ponieważ córka jego przyrodniej siostry wychodziła za mąż. Pomimo wielkiego znużenia uznałem, że to dla mnie doskonała okazja, aby poznać zwyczaje prostego ludu, a dla moich towarzyszy podróży, żeby się zabawić [...].

W dniu wesela poszliśmy do domu panny młodej, gdzie pozostaliśmy na noc. Oglądaliśmy tam niezwykle ceremonię. Upieczono dwa rodzaje ciasta [...], które – podobnie jak u innych Słowian – nazywają tu kołaczem albo kołaczą. Z nastaniem nocy wsadza się kołacz pod każde ramię panny młodej, co ma oznaczać, że nigdy w małżeństwie nie powinno jej zabraknąć jedzenia. Po tej ceremonii obchodzi ona trzykrotnie stół dookoła, siada i odgryza kawałek kołacza, popijając wodą. Narzeczony nie może być przy tym obecny i nie powinien pojawić się aż do chwili, gdy pójdą do cerkwi wziąć ślub.

Po zaślubinach nowożeńcy wracają do domu panny młodej albo pana młodego i wymieniają między sobą derewce, które w pozostałych częściach Karpat, a zwłaszcza na nizinach, nazywane jest korowajem^[12].

Państwo młodzi i większość zaproszonych na wesele gości przywdziewa w tym dniu i podczas kolejnych dni (tak długo, jak długo trwają uroczystości) nieco inne stroje. Mężczyźni noszą małe kapelusze z wywiniętym rondem [...] oraz białe, krótkie węgierskie keperneki^[13] z wełny tudzież bardzo szerokie, niebieskie spodnie. Kobiety wplatają we włosy przeróżne mosiężne ozdoby, kwiatki, listki i gałązki oraz noszą czarne spódniczki i czerwone fartuszki. Panna młoda trzyma w chusteczce okrągły ser, tzw. kołczy^[14] i stale go ze sobą nosi, nie wypuszczając z ręki nawet podczas tańca. Znaczenia tego [zwyczaju] nie mogłem się dowiedzieć. Posiłek, jaki tu podają, jest

zawsze bardzo skromny: trochę mięsa, sera, masła, chleba i wódki – to wszystko.

Tańce trwają przez cały dzień pod gołym niebem. Gdy po raz pierwszy ujrzałem taniec, byłem niemało zaskoczony niebezpieczeństwem, jakie się z nim wiązało. Jeszcze nigdy czegoś podobnego nie widziałem i nie mogłem sobie wyobrazić, że ludzie w takiej chwili, przy takiej uroczystości, kiedy powinna zniknąć wszelka nieufność etc., chodzą uzbrojeni [...].

Każdy chłopak ma koło siebie swoją pannę. Od trzech do sześciu par tańczy w jednym kręgu. Skrzypek i dudziarz znajdują się zwykle w środku koła [...]. Gdy chłopak tańczy wyprostowany, obejmuje w pół swoją dziewczynę i kręci się z nią w kółko, trzymając w prawej ręce siekiere nad głową swojej krasawicy. Podczas tych wszystkich gwałtownych podskoków podrzuca i chwytą w locie siekiere. Jeśli zrobi to niezręcznie, to siekiera rozplata głowę dziewczynie albo temu, na kogo spadnie [...].

Najbardziej zdumiewa w tym tańcu to, że chłopak, kucając prawie przy samej ziemi i podskakując z tancerkami jak zaba, wyrzuca trzymaną za stylisko siekiere na wysokość sążnia i na powrót chwytą. Pomimo że ćwiczenie to wymaga sporej zręczności, rzadko się słyszy o nieszczęśliwych wypadkach, a jeśli już takowe się zdarzają, to wyłącznie pijanym [...].

Ponieważ uczestniczyliśmy w tych wszystkich uroczystościach, chcieliśmy dotrzeć do końca wesela. Z moim towarzyszem, młodym, krzepkim gajowym, i z trzema innymi młodymi góralami podziwiałem tańce aż do zmroku. Z zachwytem przyglądałem się pewnej młodej i ładnej kobiecie, najzręczniejszej taneczniczki. Gdy zauważył to jeden z wieśniaków, spytał mnie chytrze, która z tancerek najbardziej mi się podoba. Odparłem, że ta, która najlepiej tańczy w kole. „Dobrze – powiedział ów człowiek – możesz z nią pójść do domu”. „Ale cóż powie na to jej mąż?” – spytałem. „Nic – odrzekł – ponieważ to ja jestem jej mężem”. Po tych słowach wyprowadził ją z kręgu i wsunął mi ją w ramiona, z czego wydawała się bardzo rada. Spytałem po niemiecku gajowego: „Czy to serio, czy na żarty?”. „Serio” – odpowiedział. „Nie może pan wzgardzić tą propozycją, bo ci ludzie są trochę podpici i bardzo by im się to nie spodobało”. Udałem się więc z moją wybranką do jej chaty. Mąż nam nie towarzyszył – niewątpliwie poszedł już do swojej przyrodniej siostry. Tymczasem dałem kobiecie w podarunku jakiś drobiazg, udając, że nie rozumiem jej nalegań. Przeprosiłem ją uprzejmie, wyjaśniając, że dzisiaj jestem wyczerpany długą podróżą i że ją odwiedzę jutro. Wypadło to całkiem naturalnie: przecież ze zmęczonym rycerzem nie miałyby wielkiej przyjemności. Poszedłem samotnie do mojej chaty na słomę, podczas gdy moi towarzysze przez całą noc używali sobie z kobietami po lasach i chatach. Znali oni bowiem w tych górach prawie wszystkie kobiety i dziewczyny. Na podstawie opisanego zdarzenia można sobie wyrobić opinię o romansach Pokucian i wzajemnej wierności, jaką praktykują w małżeństwie, oraz przekonać się, jak rzadkim zjawiskiem wśród nich jest zazdrość. Nic więc dziwnego, że lud ten dotknięty jest – jak to już zostało powiedziane – luesem [...].

Następnego dnia miałem trudności z pozbieraniem moich ludzi w celu kontynuowania wędrówki. Na moje szczęście wesele przebiegło tym razem spokojnie i obyło się bez bójek. Mój gajowy był tu największym zuchem, tak więc trochę się niepokoiłem. Ponieważ jednak mieliśmy ze sobą znaczny zapas wódki, tytoniu, prochu etc., mogliśmy udobruchać naszymi prezentami każdego, kto by się na nas złościł. Nie daliśmy jednak po sobie poznać, że mamy również pieniądze.

Skierowaliśmy się teraz na północny zachód, trochę w bok od najwyższego szczytu. Wszystkie góry były pokryte szarym piaskowcem, którego pokruszone bryły o rombowych powierzchniach zalegały nagie zbocza. Porastała je gruba, często na stopę, warstwa mchu islandzkiego^[15]. Gdy przed kilku laty klęska głodu nawiedziła tę okolicę, ktoś doradził, aby spożytkować ów mech na pożywienie dla głodujących, tak jak to mniej więcej zwykli czynić Norwegowie i Lapończycy. Nikt

się jednak na to nie zdecydował. Korzyść odniósł natomiast ów pomysłodawca: za swoją radę, z której nie skorzystano – bo też nie było to możliwe – został szczerze obdarowany przez dwór. Gdyby więcej wiedział o roślinach, wyświadczyłby w tej sytuacji wielką przysługę, proponując zamiast mchu islandzkiego czermień błotną^[16], rosnącą bardzo często w Galicji w niewielkich bajorach i wilgotnych miejscach, z której kłaczy można piec chleb. Jest on nie tylko smaczny, lecz nawet dość pożywny, czego nie da się powiedzieć o mchu islandzkim, zupełnie niejadalnym dla tutejszych mieszkańców, nieprzywykłych do jego gorzkiego smaku. Obecnie i w przyszłości nie powinno już zabraknąć ani w tych górach, ani w tej prowincji, żywności, ponieważ we wszystkich miejscowościach poczyniono duże postępy w uprawie ziemniaków, nazywanych na Pokuciu barabulą, które – jak to stwierdziłem podczas wszystkich moich podróży po tych górach, odbywanych w różnych latach – zawsze bardzo dobrze się udają [...].

Tutejsze łąki i pastwiska górskie znajdują się całkowicie we władaniu natury, ale są ciągle dość wydajne, ponieważ gleba jest wszędzie jeszcze dosyć dobra. Wcale nie mała hodowla bydła, będącego prawie że jedynym bogactwem tego ludu, wymaga niewielu zabiegów. O utrzymywaniu [zwierząt w] czystości nikt w tym kraju nie myśli; w najlepszym razie koło domu znajduje się jakieś liche zadaszenie, gdzie bydło może się schronić przed dotkliwym zimnem.

Niezwykle osobliwą rzeczą był dla mnie w tych wysokich górach częsty widok pędzonego na Węgry najpiękniejszego bydła rogatego. W większości były to krowy najwspanialszej rasy, pochodzące z sąsiednich prowincji: Wołynia, Podola i Ukrainy. Ponieważ działo się to podczas wojny^[17], pomyślałem sobie, że Węgrzy, mając wszystkiego pod dostatkiem, wyjątkowo teraz potrzebują tego bydła. Jednakże tutejsi mieszkańcy zapewnili mnie, że tak już jest od niepamiętnych czasów. Polska z kolei nigdy nie potrzebowała ani nie sprowadzała z Węgier żadnych produktów naturalnych, z wyjątkiem wina [...].

Postanowiliśmy ponownie dotrzeć do najwyższych szczytów pasma, skierowaliśmy się więc na zachód i po kilku godzinach dotarliśmy do źródeł Czarnego Czeremoszu, a następnie do początku Czarnej-Gory^[18]. Gdy podróżowałem po raz pierwszy po tej okolicy w 1790 r. (trwała jeszcze wówczas wojna z Turkami), popadliśmy – było nas wtedy czterech – w tarapaty. Grupa młodych górali, których chciano wziąć w rekruty, uciekła w wysokie góry. Włoczyli się tu przez kilka lat i dopuszczali się różnych ekscesów, a niedostępne okolice zapewniały im zawsze bezpieczeństwo. Ponieważ nie szliśmy żadną z wytyczonych dróg, tak się zdarzyło, że po wyjściu z zarośli zobaczyliśmy, jak w odległości strzału wyskoczyło czterech do sześciu uzbrojonych w strzelby drabów, którzy zaraz skryli się w krzakach. Sądziłem zapewne, że jesteśmy tymi, którzy na nich polują, i w najwyższym pośpiechu ruszyłem w stronę wzgórza, aby nam odciąć drogę i wziąć nas w ogień swych strzelb. Początkowo wołałem wprawdzie w ich stronę, że nie jesteśmy tu z ich powodu i że mogą się do nas zbliżyć albo my podejmiemy do nich, odłożywszy wcześniej karabiny, ale nam nie dowierzali, a my im jeszcze mniej. Musieliśmy się wycofać lub spróbować ich wyprzedzić. Mieliśmy wprawdzie wszyscy gwintówki lub karabiny, lecz nie wiedzieliśmy, ilu ich było. Gdy pod wieczór dotarliśmy do położonego niżej domu, zobaczyliśmy z daleka dużą grupę tych ludzi na wzgórzu. Wkrótce doniesiono gospodarzowi, a był on dość zamożny, że szykuje się napad na jego dom i że napastników jest co najmniej dwudziestu. Przez całą noc mieliśmy się na baczności, a psy były na czatach. Chyba tylko dlatego, że napastnicy zwiedzieli się, że ich oczekujemy, mieliśmy spokój. Następnego dnia przyszła do nas stara babuleńka i opowiedziała żalosnym głosem, w jakiej znalazła się biedzie, odkąd jej jedyny syn-żywiciel uciekł w góry przed poborem. Pociężyłem ją, że monarcha wydał patent w sprawie uciekinierów, na mocy którego każdy, kto wróci [do domu], nie musi obawiać się kary i zostanie zwolniony ze służby wojskowej. Niech więc polegając na moim

słowie, przekaże tę wiadomość swojemu synowi i innym. Niech również powie, że w trakcie moich górskich badań prędzej czy później wpadnę w ich ręce, więc będą mogli mnie trzymać jako zakładnika tak długo, aż uzyskają zapewnienie ze strony władz. Staruszka była bardzo rada z tej wiadomości, a gdy się dowiedziała, że nie jesteśmy urzędnikami cyrkułu, chciała mi w podziękę podarować swój najlepszy ser. Wkrótce pożegnała się z nami i poszła, aby z pewnością podzielić się [zasłyszana] wieścią ze swym synem [...].

W rozdziale tym odmalowana została zła strona charakteru [Pokucian], jednak bezstronność nie pozwala mi pominąć niewielu dodatnich cech tego ludu. Najdziwniejsze, co można o nich powiedzieć, to po pierwsze, że są pracowici i w ogóle nie tolerują u siebie w górach Żydów. Raz osiedlił się wśród nich jeden z tych krwiopijców, ale sami się go wkrótce pozbyli i od tej pory żaden nie odważył się na coś podobnego. Po drugie, choć są tacy biedni, podziela się z gościem tą odrobiną, jaką posiadają. Jest to zaleta, jaką dostrzegłem u wszystkich niecywilizowanych ludów w Europie. Po trzecie, nie chcą słyszeć ani o lekarzach, ani o adwokatach. Leczą się, stosując dietę, a swoje spory załatwiają za pomocą słów lub pięści [...]. Gdyby Pokucianie nie byli tak rozwiązli w miłości, nie wiedzieliby wiele o chorobach i umieraliby przeważnie ze starości.

[2] Jest to rozdział IX, t. 3 pracy Balthasara Hacqueta. Fragment tego rozdziału, w oryginalnej wersji niemieckojęzycznej, znalazł się w t. 54 *Dzieł wszystkich* Oskara Kolberga (Wrocław–Poznań 1970).

[3] Chodzi o sierak – rodzaj samodziałowej kurty, noszonej przez górali ruskich w całym pasie Karpat oraz na Pokuciu (u Łemków i Bojków brązowej bądź czarnej, u Huculów czerwonej lub czarnej). **Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna**

[4] Kawalki skóry noszone w charakterze butów dowodzą, iż był to etap kształtowania się postoiłów, czyli kierpców. Zanim górale huculscy wypracowali sposób ich szycia i formę, rzemykami bądź sznurkami przytwierdzali kawalki skóry do stóp.

[5] Hacquet opisuje stroje huculskie w ich wczesnej, bardziej pierwotnej formie. Na temat XIX-wiecznych ubiorów huculskich zob. przyp. 22 i 41 w tekście M. M. Dowie.

[6] O bartce – huculskim toporku – zob. przyp. 27 w tekście H. Zbindena.

[7] O chorobach wenerycznych na Huculszczyźnie zob. przyp. 17 w tekście B. Newmana.

[8] Prawdopodobnie chodzi tu o Ruski Dił (Ruski Dział), rozległy grzbiet pokryty w większości połoninami, ciągnący się od osady Szybeny do dawnej granicy polsko-węgierskiej, później polsko-rumuńskiej, a obecnie ukraińsko-rumuńskiej. Ruski Dił stanowi fragment Gór Czywczyńskich, odrębnego pasma, będącego przedłużeniem Czarnohory na południowy wschód.

[9] Mowa tu o jeziorze Szybene, największym w dawnych polskich Karpatach Wschodnich. Jakie były jego rozmiary w czasach, gdy zwiedzał je Hacquet – nie wiadomo. Według Leopolda Wajgla (w niektórych publikacjach nazwisko Wajgel występuje w formie Weigel bądź Wajgiel), zasłużonego kołomyjskiego krajoznawcy, który trafił tam w 1879 r., miało ono 850 m długości, 250 m szerokości i zajmowało powierzchnię ok. 20 ha. Na początku lat osiemdziesiątych XIX w. zbudowano na nim klawę, tzn. tamę zaopatrzoną w śluzy, dzięki której, spuszczać z utworzonego zbiornika wodę, podnoszono jej poziom w Czarnym Czeremoszu, co umożliwiałało spław drewna.

[10] Tzn. Czarnego Czeremoszu, którego źródła znajdują się na stokach Palenicy i Komanowej.

[11] Informacja o potrójnym kamieniu granicznym (dreyfache Confin) wydaje się wskazywać na Palenicę (1758 m n.p.m.) w Górach Czywczyńskich, gdzie w czasach zaborów schodziły się granice

Galicji, Węgier (regionu Marmarosz) i Bukowiny. Natomiast słynne Rozrogi (opisane przez Wincentego Pola w *Obrazach z życia i natury*, Kraków 1871), gdzie w epoce przedrozbiorowej stykały się granice Polski, Węgier i Hospodarstwa Mołdawskiego, znajdowały się najprawdopodobniej u źródeł Białego Czeremoszu, w okolicy szczytu Kreczeli. Stało tam pięć kamiennych słupów z wyrytymi literami FR, tzn. Fines Reipublicae (Krańce Rzeczypospolitej). W okresie międzywojennym miejscem styku granic Polski, Czechosłowacji i Rumunii był wierzchołek Stohu (1653 m n.p.m.) w Górach Czywczyńskich, zwieńczony białym słupem, tzw. triplexem, na którym widniały godła tych trzech państw. Triplex ten zachował się do dziś, ale bez herbów.

[12] Korowaj – odpowiednik kołacza, gatunek ciasta podawanego na Rusi podczas uroczystości weselnych; derewce – rodzaj bukietu weselnego ze ściętego wierzchołka jodły, świerku czy kosodrzewiny bądź z gałązek jodły przystrojonych piórami, w późniejszych czasach również kolorowymi wstążkami i bibułkami. Derewce zatykano w korowaju (za: Oskar Kolberg, *op. cit.*, t. 54, cz. 1, *Ruś Karpacka* oraz Włodzimierz Szuchiewicz, *Huculszczyzna*, t. 2, Lwów 1902). Ciekawe, że również Wincenty Pol (zob. *Prace z etnografii północnych stoków Karpat*, Wrocław 1966) pisze, iż Huculi korowaj nazywają derewcem.

[13] Jest to bliżej nieokreślony rodzaj wierzchniego okrycia. Nawet bardzo dokładne, wielotomowe słowniki języka węgierskiego nie odnotowują tego wyrazu. Możliwe, że użyta przez Hacqueta nazwa jest przekręconą formą węgierskiego słowa „köpenyeg” (płaszcz).

[14] Kołęzy – kołacze z sera w formie obwarzanków, wymieniane przez oblubieńców podczas wesela jako symbol szczęśliwego i długiego życia.

[15] Porost ten – płucnica islandzka (*Cetraria islandica*) – rośnie w piętrze roślin alpejskich w Europie, Azji i Ameryce Północnej, a także w Arktyce i na Antarkydzie. Niegdys używany jako dodatek do chleba.

[16] *Calla palustris*.

[17] Mowa o wojnie między Austrią i Turcją w latach 1787–1792.

[18] Zachowano pisownię oryginału.

Edmund Spencer

**Podróże po zachodnim Kaukazie oraz przejazd przez
Imerycję, Mingrelię, Turcję, Mołdawię, Galicję, Śląsk
i Morawy w 1836 roku^[19]**

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

TRAVELS
IN THE
WESTERN CAUCASUS,

INCLUDING A TOUR THROUGH
IMERITIA, MINGRELIA, TURKEY, MOLDAVIA, GALICIA,
SILESIA, AND MORAVIA,
IN 1836.

By EDMUND SPENCER, Esq.
Author of "Travels in Circassia," &c.



A TURKISH COFFEE HOUSE ON THE BOSPHORUS.

VOL. II.

LONDON:
HENRY COLBURN, GREAT MARLBOROUGH STREET
1838.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Zbrojny wieśniak z Bukowiny

[19] *Travels in the Western Caucasus including a Tour through Imeritia, Mingrelia, Turkey, Moldavia, Galicia, Silesia, and Moravia, in 1836*, Henri Colburn, Great Malborough Street, vol. I-II, London 1838.

Nota o autorze

Kapitan Edmund Spencer – tak przedstawiany w nielicznych opracowaniach źródłowych angielski szlachcic podróżujący w pierwszej połowie XIX w. po Bliskim Wschodzie i Europie Środkowej, a także rezydent w państwach niemieckich (zapewne w służbie Korony Brytyjskiej) – jest autorem dziesięciu książek wydanych w latach 1836–1867 i opisujących Kaukaz, posiadłości Imperium Osmańskiego, Prusy, Francję oraz państwo Habsburgów. W 1836 r., wracając z Kaukazu przez Gruzję, Anatolię, europejskie posiadłości Porty oraz Austrię, przebywał krótko na Pokuciu. Odwiedził tu Śniatyń i Stanisławów, a następnie przez Halicz i Lwów udał się dalej na zachód. Bardzo śpieszył się z opublikowaniem swej pracy, chcąc zwrócić uwagę opinii europejskiej na wydarzenia na Kaukazie, gdyż – jak pisał – „zanim kolory jesieni zabarwią liście lasów, Rosja w przyływie największej determinacji dokona gigantycznego wysiłku, zrodzonego z własnych wygórowanych ambicji, aby pozbawić Kaukaz niepodległości...”.

Relacja Spencera z pobytu na Pokuciu to jeden z wcześniejszych opisów tych terenów. Ukazuje ona bardzo obrazowo, niekiedy nawet humorystycznie, pełne kolorytu sceny z galicyjskiego pogranicza. Autor wprawdzie nie zawsze rozróżnia co polskie, a co ruskie, jest jednak baczny obserwatorem ludzkich zachowań, folkloru i kulturowej mozaiki. Nie była to jego jedyna wizyta na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. W innej książce, dotyczącej podróży do Prus (wydanej pod pseudonimem „Anglik, rezydent w Niemczech”), pisze on o Wielkopolsce, o Warszawie i o odwiedzinach w zaborze rosyjskim, a także o Śląsku oderwanym od Polski za Kazimierza Wielkiego. Spencer przebywał też w Karpatach, co prawda nie na Huculszczyźnie, lecz w Karpatach Południowych, przy okazji wyprawy do Siedmiogrodu. Galicyjski epizod jego podróży nie był dotychczas znany w piśmiennictwie dotyczącym Pokucia i Huculszczyzny.

Przez Pokucie^[20]

W Czernowitach^[21] kupiłem od austriackiego urzędnika lekki czterokołowy wózek wypleciony z wikliny, w typie kabrioletu, w sam raz odpowiedni dla podróżnika nieobciążonego bagażem, wyposażony przez poczmistrza w parę mocnych koni. Wszystko to zapewniało dobre warunki do dalszej drogi [...].

Po przekroczeniu Prutu droga wiała się u stóp karpackiego pogórza aż do Schnatina^[22], pierwszego miasteczka w Galicji, dawnej polskiej domenie. Choć nieco brudne i o brzydkiej architekturze, jednak dzięki położeniu na niewielkim wzniesieniu stanowiło ładny element krajobrazu. Wszystko było tutaj polskie – język, ubiór, zachowanie i obyczaje mieszkańców^[23]. Ponieważ przypadał akurat dzień targowy, ulice wypełniał różnobarwny tłum, w którym wyróżniała się drobna szlachta nosząca się dumnie i o wyglądzie tak srogim jak u kaukaskich wojowników. Ponadto byli tu austriacy żołnierze, Żydzi, Ormianie oraz chłopci w ludowych strojach – w czapach i bogato wyszywanych okryciach z owczej skóry – różniących się od ubioru Mołdawian jedynie tym, że kaptur płaszcza był schowany w kieszeni. Kobiety miały jeszcze bardziej kolorowe ubiory. Poza kurtkę z owczej skóry, wyszywaną wszystkimi kolorami tęczy, niektóre nosiły na szyi mosiężną obręcz z przytwierdzonymi różnokolorowymi wstążkami, zwisającymi wzdłuż szyi i ramion, co przypominało naszego baranka udekorowanego przez dzieci^[24]. Z kolei zbrojni wieśniacy, których wielu napłynęło z pogranicza do miasteczka, mało wyróżniali się strojem i wyglądem^[25].

Trudno było nie podziwiać doskonale męskich cech oraz mocnej budowy galicyjskich chłopów. Stanowią oni świetny materiał na żołnierza, są wytrzymali na trudy wojny. Nie myślałem wszakże, że w małej mieścinie ujrzę kiedykolwiek takie sceny pijaństwa. Wódka, ukochana wódka, była wszędzie wystawiona na sprzedaż, nie tylko w pomieszczeniach, ale i na ulicznych straganach. Chłopi po sprzedaniu swych towarów żłopali ją jak piwo. Zastanawiające, że spośród wielu nacji Słowianie są najbardziej podatni na ten wyniszczający nałóg: czy to w Rosji, czy w dobrze zorganizowanych Prusach, zawsze dostrzeżemy słowiańską skłonność do nadużywania napojów spirytusowych.

Zamierzałem spędzić noc w Tyśmienicy, lecz z powodu drobnej awarii koła w powozie musiałem zatrzymać się w jednym z przydrożnych zajazdów, jako że miast jest w tym kraju niewiele. Los podróżnego, dopiero co przybyłego z dobrze zorganizowanych państw Europy, gdzie pieniądź zapewnia komfort i wszelki luksus, w tutejszych warunkach jest nie do pozazdroszczenia. Pod względem brudu, niechlujstwa i braku wygod przeciętny polski zajazd może rywalizować z najgorszym chanem^[26], jaki kiedykolwiek udało mi się widzieć na Wschodzie.

Te przechowalnie podróżnych, rozmieszczone w pewnych odległościach od siebie wzdłuż głównych traktów, mają tak podobną konstrukcję, że sprawiają wrażenie, jakby były dziełem tego samego architekta. Wyglądem przypominają raczej stodołę niż dom mieszkalny: z boków przylegają stajnie oraz kilka dużych pomieszczeń dla podróżnych, od frontu natomiast, przeważnie zawałonego przegniłą ściółką, przetrzymuje się podczas złej pogody bydło. Pomieszczenia usytuowane po

przeciwległych stronach takiego polskiego chanu służą przedstawicielom poszczególnych religii.

W chwili obecnej wolałem wybrać na miejsce krótkiego postoju część przeznaczoną dla moich religijnych współwyznawców, chociaż służący Natan usilnie mnie przekonywał, że warunki noclegu są tu znacznie gorsze niż w części zajętej przez Żydów. Wjechaliśmy na teren zajazdu przez wielką bramę (każdy jej kraniec wspierał się na równie wielkim słupie) i ujrzeliśmy podwórzec całkowicie wypełniony przez woły, owce, kozy i drób. Zwierzęta – zapewne zaniepokojone naszym nagłym przybyciem – hałaśliwie wyraziły swoje niezadowolenie. Ponieważ gospodarz zajmował odległą część budynku, dotarliśmy tam nie bez trudności. Gdy wreszcie znaleźliśmy się na miejscu, zastałem już tam galicyjskiego szlachcica z małżonką, a także dwóch czy trzech innych podróżnych gotujących się do spędzenia nocy.

Oprócz nich był tam jeszcze gospodarz, jego żona i pół tuzina wrzeszczących urwisów. Po wieczerzy urwipółcie zostały zapędzone do wyplatania koszyków, a każdy z podróżnych – mieszkańcy tych krain nigdy nie wyruszają w podróż bez łóżka (luksusu, którego próżno by szukać w zajęzdzie) – zabrał się do przygotowywania noclegu zgodnie z własnymi upodobaniami. Honorowe miejsce – przytulny kąt przy piecu – przypadło hrabiemu, jako najbardziej distingué^[27]. Muszę szczerze wyznać, że nie zdziwiła mnie nonszalancja, z jaką on i jego żona dokonali toilette de nuit^[28] na oczach osób obecnych w pokoju. To się nazywa siła nawyku!

Pani była naprawdę elegancką małą kobietką. Posługiwała się biegle francuskim i niemieckim, a jej mąż sprawiał w rozmowie wrażenie człowieka dobrze wykształconego i inteligentnego. Udawali się oni do Lembergu^[29] i podróżowali powozem z zaprzęgiem własnych koni oraz służącym. Powóz miał, co prawda, nieco staroświecką konstrukcję, stangret zaś, sądząc po wyglądzie, został oderwany od pług i podniesiony do godności Jehu^[30].

Mój wyplatany wózek był już przygotowany do popasu, postanowiłem więc i ja udać się na spoczynek. Okazało się to jednak całkowicie niemożliwe, bynajmniej nie z powodu chóru zwierząt ani równie hałaśliwego koncertu śpiących ludzi, zakłócających mój sen. Przyczyną było gorąco panujące w pomieszczeniu. Do pieca dołożono opału w ilości wystarczającej do upieczenia wołu, w dodatku najmniejszy powiew świeżego powietrza nie przedostawał się ani przez drzwi, ani przez okna, a niezliczone czeredy pcheł, które mnie ustawicznie dręczyły, nie działały bynajmniej jak środek nasenny.

W ucieczce przed tą parową łaźnią, z ulgą wyniosłem się z tej kwatery do pomieszczenia na zewnątrz, będącego spichlerzem. Karczmarz, nie bez pewnego wysiłku wyrwany z krainy snów, przyniósł sporą wiązkę czystego siana i rozrzucił ją na stosie worków z żywnością. Ponownie spróbowałem nieśmiało uzyskać łaskawość bogów wypoczynku, lecz skutek był taki sam jak poprzednio. Tym razem stało się to za sprawą legionu szcurów, które miały tu swoją siedzibę i dokonywały bezustannych przemarszów, już to wskakując na mnie, już to zeskakując w drodze do worków z żywnością. Nadzieja na sen okazała się więc płonna.

Postanowiłem zatem pokazać, czym się kończy zakłócanie mojego wypoczynku, a ponieważ księżyc świecił przez okno pełnym blaskiem, chwyciłem za pistolety i dałem ognia do moich dręczycieli. Szczury pośpiesznie czmychnęły. Nie na wiele to się jednak zdało, gdyż pojawiła się kolejna czereda prześladowców mojego spokoju, tym razem w postaci wszystkich mieszkańców zajazdu – zarówno chrześcijan, jak i Żydów. Drżąc ze strachu i z zimna, jednogłośnie oznajmili, że dom został otoczony przez mołdawskich „banditti”, którzy pojmawszy już szlachcica i karczmarza, z pewnością wezmą do niewoli, jeśli nie zamordują, wszystkich pozostałych! Minęło kilka minut, zanim opanowałem śmiech i mogłem rozwiać ich obawy. Prawie jednocześnie pojawili się szlachcic

i gospodarz, którzy pobiegli do wsi na pierwszy odgłos wystrzału, a teraz powrócili w towarzystwie najdzielniejszych chłopów, aby uwolnić uwięzionych.

Między tym miejscem a Stanisławem^[31] nie trafiło mi się żadne miasteczko, wieś ani przygoda, które godne byłyby odnotowania. Stanisław, stolica cyrkułu o tej samej nazwie i z pewnością jedno z ładniejszych i lepiej zbudowanych miast Galicji, leży na rozległej równinie i nosi miano „Nowej Jerozolimy, stolicy Żydów”, gdyż większość jego mieszkańców wyznaje tę religię.

Ciąg dalszy w wersji pełnej

[20] Jest to fragment rozdziału XIX, t. 2.

[21] Czerniowce (niem. Czernowitz) – główne miasto północnej Bukowiny, zdobytej przez Habsburgów na Turcji w 1774 r. i administracyjnie włączonej wówczas do Galicji i Lodomerii, czyli do obszarów zagarniętych przez Austrię podczas pierwszego rozbioru Polski. Przejście z Bukowiny tureckiej do Austrii, którym przekraczał granicę Spencer, znajdowało się w Bojanie, zaledwie 20 km na południowy zachód od Czerniowiec.

[22] Schnatin – niemiecka nazwa Śniatynia, używana w czasach austriackich.

[23] Według danych z przełomu XIX i XX w. Polacy stanowili mniejszość wśród mieszkańców Śniatynia (około 3 tysięcy; Ukraińców było 5,5 tysiąca, Żydów 5 tysięcy).

[24] Opisywany tu strój pokucki robi na autorze wrażenie barwnego, ale w porównaniu z ubiorami huculskich górali był on znacznie mniej kolorowy i uboższy. Kobiety w tamtych czasach nosiły długie do kostek koszule, zamiast spódnicy fartuch zwany opjenka, tkany z farbowanej wełny, przytrzymywany za pomocą okrajki wraz z wąskim fartuszkim (zapaską) sięgającym stóp. Na ramiona zarzucały długi serdak wykonany albo z sukna własnej roboty z wełny czarnych owiec, albo kupiony, bez kaptura. Serdaki te nosili przedstawiciele obu płci, podobnie jak wysokie buty z cholewami i na obcasach. Mężczyźni nosili w zimie spodnie z białego sukna domowego wyrobu, w lecie zaś z białego zgrzebnego sukna; koszulę – długą do kolan, wyciągniętą na wierzch i ściągniętą rzemiennym pasem; na głowie słomiany kapelusz własnej roboty, a zimą czapkę z baranka, tzw. kłapanię. Dziewczęta wplatały we włosy kolorową włóczkę, która w pękach opadała na ramiona, na szyi zawieszały różnokolorowe paciorki oraz okrągłe (mosiężne, cynowe, żelazne, a czasem srebrne i złote) blaszki z wycinanymi lub wyciskanymi ozdobami.

[25] Wygląd owego „zbrojnego wieśniaka” (w oryg. „military peasant”) ukazuje przedstawiona na s. 24 rycina z książki Spencera. Sądząc po stroju, prędzej był to żołnierz z oddziałów utworzonych na pograniczu przez Austriaków bądź Turków niż karpacki zbójnik.

[26] Chan – przydrożny zajazd w Turcji osmańskiej i w krajach arabskich. Zajazdy na ziemiach polskich łączyły pod wspólnym dachem pomieszczenia mieszkalne i usługowe: izbę karczemną, izby mieszkalne, mieszkanie gospodarza, czasem również stan, czyli stajnię i wozownię (ta ostatnia miała postać wielkiej sieni, nierzadko przejezdnej). Wspomniane przez autora podobieństwo konstrukcji i układów planistycznych zajazdów wynikało stąd, iż były one na ogół budowane na zlecenie właścicieli wsi bądź władz państwowych według rozpowszechnionych wzorów i przez miejscowych robotników.

[27] Dystyngowany (franc.).

[28] Nocna toaleta (franc.).

[29] Lemberg – niemiecka nazwa Lwowa, używana w czasach austriackich.

[30] Brawurowy kierowca. Termin pochodzi od imienia izraelskiego króla, panującego w IX w. p.n.e., który zasłynął z karkołomnej jazdy rydwanem.

[31] Stanisławów. Autor posługuje się zmienioną wersją niemieckiej nazwy Stanislau.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Karel Władisław Zap

Wędrowki i przechadzki po galicyjskiej ziemi^[32]

^[32] *Cesty a procházky po Halické zemi*, u Jana Bohumira Calve, Praha 1844.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Nota o autorze

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Wyjazd na Pokucie^[33]

Dostępne w wersji pełnej

[33] Jest to rozdział X. Autor jedzie ze Lwowa przez Stryj, Bolechów i Stanisławów do Kołomyi i Zabłotowa.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Ménie Muriel Dowie

Panna w Karpatach^[34]

^[34] *A Girl in the Karpathians*, George Philip & Son, London 1891.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Nota o autorce

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Bernard Newman

Rowerem po Polsce^[35]

^[35] *Pedalling Poland*, Herbert Jenkins Limited, London 1935.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Nota o autorze

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Dostępne w wersji pełnej

[36] Jest to VIII rozdział.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Dorothy Hosmer

**Rowerem przez Polskę. Podróż młodej Amerykanki
średniowiecznymi drogami z Krakowa ku niespokojnym
ukraińskim kresom^[37]**

^[37] *Pedaling through Poland. An American Girl Free-wheels Alone from Kraków, and Its Medieval Byways Toward Ukraine's Restive Borderland*, „The National Geographic Magazine”, June 1939.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Nota o autorce

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Wśród polskich Ukraińców^[38]

Dostępne w wersji pełnej

[38] Tłumaczenie tekstu za zgodą „National Geographic”.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Hans Zbinden

Na Huculszczyźnie^[39]

^[39] Fragmenty *Ostkarpatenland* oraz *Polenfahrt in stürmischer Zeit*, „Der Bund” nr 23-25/1933 i 427, 429, 431, 435, 437, 439, 441, 443/1939.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Nota o autorze

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Wędrowki po huculskich górach

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

POSŁOWIE

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Słowniczek nazw miejscowości na Pokuciu i Huculszczyźnie wymienianych w antologii^[40]

Opracowali Andrzej Ruszczak i Włodzimierz Witkowski

Dostępne w wersji pełnej

^[40] Dane dotyczące podziału administracyjnego według stanu z 1939 r.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Spis ilustracji

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Dostępne w wersji pełnej

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Dawne
Pokucie i Huculszczyzna
w opisach cudzoziemskich podróżników

Wybór tekstów z lat 1795–1939

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



DIALOG

